

ANNA DYMNA – aktorka. Urodziła się w 1951 roku.

Na pierwszym roku studiów zadebiutowała rolą Isi w „Wese-
lu” w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Od tej pory
regularnie grała zarówno na scenie, jak i w filmie (tylko
w 1971 roku aż w pięciu, w tym w „Pięć i pół bladego
Józka”. Film ten nigdy nie wszedł na ekrany, ale autor scena-
riusza, Wiesław Dymny, został mężem Anny). Po studiach
związała się na stałe ze Starym Teatrem, choć ostatnio wy-
stępuje rzadko. Laureatka prawie 30 nagród. STR. 78

FOYER Nr 6
Gmachu szkoły

ANNA
DYMNA

NA JEJ ŻYCIU
NAJWIĘKSZY
WPŁYW WYWARŁ
FILM „PIĘĆ I PÓŁ
BLADEGO JÓZKA”,
KTÓRY NIGDY
NIE WSZEDŁ
NA EKRANY.
AUTOREM
SCENARIUSZA BYŁ
WIESŁAW DYMNY,
KTÓRY WKRÓTCE
ZOSTAŁ JEJ
MĘŻEM.

żadna tam ze mnie święta.



FOYER: Wbrew wielu publicystom, którzy zwykli zapytywać: „Dlaczego to, pani Anno, nie grywa już pani na scenie? Dlaczego omija pani telewizyjne seriale? Dlaczego grymasi pani z kinem?”, ja w pełni akceptuję twoje uciezki.

ANNA DYMNA: Tak, właśnie „ucieczki”. To najlepsze określenie, jako że ucieczka zwykle kończy się powrotem.

F: Jesteś aktorką, powinnaś grać. Ale czy wszystko?

AD: Nie, nie wszystko. Możliwości wcale nie wynikają z dobrych chęci, jak się niektórym koleżankom ciągle wydaje. Pierwsza bariera to wiek. Wiem coś o tym, bo skończyłam 53 lata i nie mogę na przykład udawać, że jestem... czterdziestolatka. Sprawa druga jest jeszcze ważniejsza. Wielu propozycji nie przyjmuję ze względu na swoją zawodową dumę i na pamięć tych Wielkich, którzy mnie wychowali. Dlatego wiele tzw. propozycji kwitowałam wybuchem: „A cóż to za głównem chcecie mnie uraczyć, panowie?!”.
F: Jakie były reakcje?

AD: Usłyszałam kiedyś: „Niech pani zagra za podwójną cenę”. A ja na to: „Nie jestem prostytutką, która za brudne numery w rowie dostaje podwójnie!”. To miał być serial. A granie w serialu niewiele ma wspólnego z prawdziwym aktorstwem - nigdy tak naprawdę nie wiesz, co za chwilę będziesz grać. A nie możesz budować roli, jeśli sam długo nie wiesz, w jakie relacje wejdzie grana przez ciebie postać i jakie zaskakujące pułapki zastawia na wszystkich najczęściej nieodpowiedzialni scenarzyści.

F: To była najbardziej oburzająca propozycja?

AD: Nie. Ta padła akurat wtedy, kiedy zdażyłam znienawidzić „Big Brothera”. Zdałam sobie sprawę, że po podglądactwie pierwszej edycji i publicznej kopulacji drugiej, przyjdzie może trzecia - zabijania, a może - kanibalizmu. I wtedy zaproponowano mi udział w nowym typie reality show - „Willi”. Powiedziano mi: zamknijemy panią razem z Franciszkiem Starowieyskim na kilka dni i będziemy was obserwować. Szlag mnie trafił: „Już chcecie, żeby tę całą fizjologię odstawiały osoby publiczne. Już wam nie wystarczą ekshibicjonistyczne wyczyny spragnionych kariery anonimów! Bierzecie mnie za gwiazdę, waszym zdaniem każdy idol ma być wynaturzony, a ja jestem normalną, pełną wstydu kobietą. I naprawdę się wstydę!”.

F: A więc uciekasz. Ale dokąd? Tak przed siebie? Na oślep?!

AD: Na oślep na pewno nie. Bo moje uciezki z pasji wynikają. Tej samej pasji, która każe mi bronić honoru sponstponowanej sceny.

F: Sponstponowanej? A to czym?

AD: Brutalnością i pornografią, bo to nawet nie fizjologia, ta biedna Sarah Kane.

F: To na pewno nie współczesny Shakespeare, mimo że Roman Pawłowski

bierzecie mnie za gwiazdę, a ja jestem normalną, pełną wstydu kobietą.

i Spółka nie ustają w próbach jej przedwczesnej beatyfikacji.

AD: Shakespeare dla mnie to niedościgły wzór analizy człowieka. On nie kazał „rzucić chujami” ze sceny, ani na scenie się onanizować. Nie na tym polegają wielkie namiętności świata.

F: *Shakespeare miał świadomość, że świat może być śmietnikiem idei, ale śmietnik nie musi być oduworcowaniem świata.*



F: *Każdy człowiek chciałby być komuś potrzebny, ale to, co robisz dla tych ludzi, to znacznie, znacznie więcej.*

AD: Tak mnie wychowano – że bym miała świadomość, że żyję wśród ludzi. I dlatego nie czuję się ani altruistką, ani tym bardziej „świętą”. Najważniejsze dla mnie było sprawdzenie, w jaki sposób te obiegowe komunały o pomocy bliźniemu można wcielić w życie.

AD: Zachowując hołd dla Shakespeare’a, wychowana na literaturze romantycznej, uwielbiam propozycje współczesne, ale pewną sferę „zboczeń” zdecydowanie odrzucam. Jestem przekonana, że aktor nie powinien sprzedawać wszystkiego, co ma w sobie. Ja sama muszę wiedzieć, co zostałyby ze mnie, jeśli obnażyłabym się do końca. Ktoś kiedyś, usłyszawszy moją kolejną odmowę wulgarniej propozycji, powiedział mi, że jestem głupia. Wolę już taką głupią pozostać.

F: *Pierwsze miejsce twojej ucieczki to Radwanowice. Jak się tam znalazłaś?*

AD: Pierwszy raz pojechałam do Radwanowic, do Ośrodka dla Niepełnosprawnych Umysłowo zupełnie przypadkowo. Poproszono mnie, żebym została przewodniczącą jury przeglądu ich zespołów muzyczno-teatralnych. Nie mogłam jeszcze wtedy pojąć, co miał na myśli jeden ze znanych neurologów, który wyznał: „Największą nagrodą za wszystkie trudy życia jest mój stały kontakt z niepełnosprawnymi umysłowo”. Myślałam sobie: „Po co ja tam jadę? Jaki może być kontakt z człowiekiem, który nagle cię opluje, który stale się będzie kiwał przy tobie i nieustannie bełkotał?”. I w pierwszej chwili rzeczywiście myślałam, że zwariuję. Ale już po kilku minutach zrozumiałam, że znalazłam się w świecie ludzi, którzy bardzo potrzebują, którzy naprawdę chcą z nami rozmawiać i którzy potrafią pokochać, jak nikt na świecie.

F: *Żatem twoja praca w Ośrodku to nie tylko odruch serca, współczucie i litość?*

AD: Pracuję z nimi, zorganizowałam dla nich teatrzyk, festiwal. Ale to nie jest praca z litości czy na pokaz. Mimo że otrzymałam za nią Medal Brata Alberta. To także moja terapia. Pracując w Ośrodku dla Niepełnosprawnych Umysłowo, leczę się z moich kłopotów życiowych. Każdy pobyt w Radwanowicach, mimo że kosztuje mnie wiele sił, pozwala mi złapać równowagę życiową. Jeżdżę tam, by z ludzi uznanych za nienormalnych czerpać normalność.

F: *Twój program telewizyjny to także próba ucieczki od artystowskiego życia.*

AD: To naturalna konsekwencja mojego zbliżenia się do świata ludzi chorych. Dwójkowy program „Spotkajmy się” jest może bardziej widowiskowym działaniem, ale też o wiele bardziej ryzykownym. Prowadzę w nim bardzo intymne rozmowy z ludźmi umiarkowanymi, skazanymi na rychłą śmierć. Dzisiaj te nasze spotkania są powszechnie akceptowane i budzą aplauz samych bohaterów, ale droga docierania do ludzi sparaliżowanych, cierpiących, egzystujących na pograniczu śmierci uświadomiła mi, jak ciężko jest im otworzyć się na innych.

F: *Czy świadomość tego, że jesteś aktorką, masz warsztat, który możesz przeżyć w każdej chwili wykorzystać, pomaga czy przeszkadza w tego typu spotkaniach?*

AD: Pracując w Radwanowicach albo w moim programie, rezygnuję z siebie jako znanej aktorki. Ale z drugiej strony swoje aktorskie sposoby wykorzystywałam, by przełamać opory moich pięćdziesięciu rozmówców. Wielokrotnie jednak nie potrafiłam się zachować profesjonalnie: nieraz rozryczałam się na wizji, czasem nie wytrzymywałam kwestii i spojrzeń, zadawałam głupie pytania, na które nie odważyłby się fachowiec – lekarz czy psycholog. A wszystko po to, aby im i sobie udowodnić, że jest to zwyczajna rozmowa człowieka z człowiekiem. Wszystkim tym, którzy sceptycznie pytają, po co ja to właściwie robię, pragnę odpowiedzieć, że nie dla sławy. Więcej: aby móc z tymi ludźmi rozmawiać, aby oni mnie akceptowali, nie angażując się do głupich seriali i jeszcze bardziej idiotycznych reklam. Jak ja mogłabym reklamować mleko czy zioła, czy mieszać w garnku chochlą, wmawiając, że te produkty to „podstawa życia”, a potem rozprawiać o rzeczach ostatecznych z ludźmi, którzy stoją na pograniczu życia i śmierci?!

F: *Czy tak trudne spotkania mogą przynosić satysfakcję?*

AD: Absolutnie tak. Ci ludzie mają w sobie tyle radości, tyle optymizmu. Dla mnie największym szokiem były powroty po tych nagraniach do teatru. To zderzenie tych dwóch światów najlepiej ilustruje następujące zdarzenie: Oto na nagraniu programu „Spotkajmy się” umierający człowiek opowiadał jak kocha i przekonywał mnie, że o życie trzeba stale walczyć. A na progu teatru młoda, piękna i zdrowa koleżanka, ziejąc nienawiścią do wszystkich, opowiadała mi o beznadziejności życia – jak się jej nie chce nic robić i jak ją ciśną buty.

F: *Myszę, że te formy pozazawodowej aktywności doskonale rekompensują frustrację ambitnej aktorki, która w teatrze nie może znaleźć sobie miejsca.*

AD: Racja. Ale ja jeszcze z teatru nie odeszłam. Chcę wracać po to, żeby pracować tak jak dawniej. A to na razie jest niemożliwe. Dlatego zaczęło mi być w teatrze ciasno.

F: *Czego zatem uczysz studentów w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie?*

AD: Powtarzam stare nauki na czele z podstawową prawdą, że „musisz kochać to, co robisz”. Młodzież zawsze była taka sama: są mądrzy, są fajni, durniów też nie brakuje. Najgorsi są znudzeni, ale tych z moich zajęć wypieprzam. ❀

— Rozmawiał Krzysztof Miklaszewski

FOYER N. 6
Grudzień 2004.